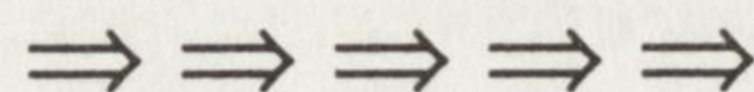


## DYSKUSJA



### Rozważania mola książkowego nad przydatnością wielokropka\*

*„Znużywszy się czytaniem i dysputą, gwarzyli o swoich przygodach; nagadawszy zaś o nich bez żadnego pożytku, znowuż brali się wspólnie lub każdy z osobna do czytania”.*

Wolter – „Prostaczek”

Tłum. Tadeusz Boy-Żeleński

*... „Jak nie być zdenerwowanym wśród tych ksiąg, podniecających ciągle ciekawość, której nie zaspokoją i tylko nużą? Tu trzeba odszukać datę, tu miejsce, które ściśle określić należy, lub jakieś stare wyrażenie, którego właściwe znaczenie ciekawe byłoby poznać.”*

*... „Nie ma tu ani jednej książki, która nie przeczyłaby drugiej, tak że gdy się zna je wszystkie, nie wiadomo co myśleć...”*

Anatol France – „Zbrodnia Sylwestra Bonnard”

Tłum. J. Sten

*„Te półki ocalały mi sprzed wojny z dziurawymi od kul książkami... Czasami los wojny jest hojny, więc dlatego jestem między wami”.*

Władysław Broniewski – „Moja biblioteka”

*... „Dziękowałem Bogu, że mi nie zabrał oczu, gdyż za ich pomocą mogłem czerpać cudze wizje zawarte w tej księdze. Oczy to cudotwórcy. Przemieniają jednostajne, czarne paski liter, podobne stadku owiec biegnących gościńcem pomiędzy dwoma rowami, w nieśmiertelne zjawy przeminionych dawno kształtów”.*

*... „Znałem jego niechęć do pożyczania książek, wiedziałem, że zazdrosny jest o nie, że dałby raczej wór dukatów, niż najmniejszy tomik. Wiedziałem, że na widok dotknięcia swego skarbu przez innego człowieka drżał niby kochanek, gdy jakiś włóczykij obejmuje w pół jego umiłowaną!”*

Romain Rolland – „Colas Breugnon”

Tłum. F. Mirandola

*„Trzy kropki na końcu wywołują u mnie wzruszenie ramion, odruch politowania. Czy potrzeba ich, aby dowieść, że jest się człowiekiem inteligentnym, to znaczy głupcem? Jak gdyby jasność nie była tyleż warta co mglistość w materii kropek!”*

Lautréomont – „Pieśni Maldorora i Poezje”

Tłum. M. Żurowski

\* Pamiętnik z wędrówek po półkach domowej biblioteki (2001).

## 1. Zadomowienie się w bibliotece

Wstąpmy do biblioteki! Pora upewnić się, co z tego co uchodziło za wiecznotrwale, może zaprzątnąć jeszcze naszą uwagę. Księgozbiory więcej mówią o stanie ludzkiego umysłu, niż o stanie świata. Wszak umysł ludzki nie może być bezstronny we własnej sprawie. Ale obalanie tej racji warte jest życia...

Więc wstąpmy do biblioteki! Pora dowiedzieć się, co nowego zmyślili nasi koledzy. Czy jestem wśród tych, którzy z uczciwą intencją dodawali coś od siebie i wespół jesteśmy odpowiedzialni za przepełnienie bibliotecznych regałów. Może w tej bibliotece znajdzie się książka pod twoim lub moim imieniem, o której poczęciu zapomnieliśmy lub dotąd nie wiedzieliśmy. Owe dzieło może być jak dziecko, które po latach odnalazło swego nieznanego rodzica, pierwsze i drugie poczęte z miłości lub skutkiem nieodpowiedzialnej przygody. Gabriel Garcia Marquez pisze o książkach, które wydano pod jego nazwiskiem, choć nie był ich autorem.

Wśród książek czas mija niespodziewanie szybko, ale w pracy nie widać końca. Co czynić z robotą niedokończoną? Wszak tyle poświęciłem jej czasu, sił i zapobiegliwości. A tu rozchwiana wyobraźnia, skołatane myśli, dziesiątki zabazgranych kartek papieru, zastygłe długopisy, zamykające się oczy, zmętniałe kryształki monitora...

Wokół zalegają stosy książek, otwartych i półotwartych, te najbardziej krnąbrne, nieustannie zamykające się, zwrócone grzbietem ku górze, nieomal wszystkie z podkreślonymi akapitami, z wykrzyknikami na marginesie. W roli zakładek występują nie tylko papierowe karteczki, ale i pocztówki, koperty, serwetki, wykałaczki, fragmenty papieru oderwanego z rolki, wskazujące na ulubione miejsca lektury. Książki zajmują miejsca z zasady przeznaczone dla domowników, gości lub kota: na krzesłach, tapczanie, fotelu, na stoliku do herbaty, dywanie. Dlaczego nie da się jednocześnie korzystać z treści kilku książek i na różnych stronicach?

Czy warto pisać o bibliotekach, o niezliczonych zbiorach książek, o przygodach ludzkiego umysłu, o niezaspokojonej ciekawości, o namiętności utrwalonej na kartkach papieru, skoro ten i ów podważa sens istnienia biblioteki, skoro z myślą o nas wynaleziono już niezwykle nośniki pamięci. Zdaniem ich twórców i pasjonatów tak doskonałe, że powinny zastąpić naszą pamięć, a nawet nasze myślenie. Niektórzy z nas w oczekiwaniu na ową szczęśliwą chwilę w ogóle przestali czytać, a nawet myśleć... Tylko najbardziej staroświeccy lub wiecznie niedojrzali spośród nas zabawiają się rozważaniami w rodzaju:

*Jakiegoż to doznaliśmy olśnienia, odkrywając na półce zapomnianą od lat książkę? Jakże często książka przywróciła naszą pamięć, nasz spokój? Kiedy myślę o tej lub owej książce, z tej świadomie rozbudowywanej domowej biblioteki? Która z książek przyniosła mi ukojenie lub radość w chwilach troski? Która obiecuje mi najmiłszy wieczór?*

## 2. Poświadczenie lektury

Jednokrotne czytanie książki nie pozostawia na niej trwałego śladu. By ślad powstał, w książkę trzeba się wgryźć, jak to czyni mól książkowy. Mól książkowy (z powodu zmienności i różnorodności pozbawiony naukowej nazwy)\*\* , tym się różni od mola odzieżowego *Tineola biseliella*, że ma swoje upodobania, że niekiedy trawia go wątpliwości. Mało tego: próbuje te wątpliwości roztrząsać, co – jak wiadomo – żadnym molom nie wychodzi na dobre.

Oprócz mola bibliotecznego do stałych użytkowników biblioteki należy też mysz biblioteczna. W języku naukowym mogłaby się nazywać *Mus bibliothecalis*. Jak twierdzi Sylwester Bonnard (co przypominam na odpowiedzialność Anatola France'a, a z czym nie może zgodzić się mój przyjaciel – zoolog): w jednej ze średniowiecznych bibliotek naukowych we Francji susły przegryzły książki na wylot. W naszym domu był pies, który z racji niezwykłego uczynku zasłużył na imię *Canis poeticus*. Stało się w to w chwili, gdy w wazonie bezużytecznie pysznił się *Narcissus poeticus*, bezużytecznie, bo nie zapobiegł zniewoleniu poezji. Pierwotnie imię psa brzmiało Piętaszek, był bowiem pierwszym osiedleńcem w naszym nowym domu, a stał się nim w końcu tygodnia. Poświadczył ów fakt na swój psi sposób. Rychło mu to wybaczyliśmy, nie spodziewając się jednak, że nim kilka lat minie, zaznaczy swoje przywiązanie bardziej trwale. Otóż, korzystając z nieobecności domowników, obgryzł grzbiet pokaźnego tomu bibliofilskiej edycji poezji i prozy Wilemira Chlebnikowa – „*Włamanie do Wszechświata*”.

Przyznacie, że książka z obgryzionym grzbietem nie przysparza urody poetyckim półkom w bibliotece ani sławy jej właścicielowi. Nie pocieszyła mnie informacja o zawartości kości (mączki kostnej) w najlepszych klejach introligatorskich. Czy pies sięgnął po swoje? A może nie był w stanie

---

\*\*Doczekał się wszakże naukowej diagnozy *qui tota vita litteris assidet; qui totum se litteris dedit; qui totus in libris haeret*. Cytuję za Lidią Winniczuk (red., 1994 – „Mały słownik polsko-łaciński”; s. 297) i tymczasowo identyfikuję go z *Tineola libraria*.

zaakceptować wielkiego rosyjskiego futurysty? A kim był ów żołnierz, który strzelał do mojej książki, a właściwie książki, która stała się moją własnością już przestrzelona pociskiem karabinowym. Pocisk przeciął wszystkie strony książki i obie jej okładki. Przy zachowaniu sporej ostrożności można jeszcze tę książkę kartkować i czytać, ale nie sposób nie myśleć o jej ranach... Więc tę ulubioną książkę czytam, korzystając z jej drugiego egzemplarza. Poszukując go, odnalazłem jeszcze trzeci, tyle że z mniej licznymi śladami mojej lektury. Ucieszyło mnie porównanie wysokości nakładów w dwu wydaniach: 50 tys. egzemplarzy i 100 tys. egzemplarzy.

### 3. Poświadczenie intencji

Przypadek postrzelenia książki sam w sobie nie byłby dziwny, wszak książki przechodziły takie same wojenne losy, jak ludzie i drzewa. Ale ta, przejęta ze zbiorów zmarłego Przyjaciela, regionalisty i kolekcjonera, to jedna z tych ulubionych, które wraz z „*Kubusiem Fatalistą...*”, „*Grekiem Zorbą*” i „*Don Kichotem*” zabrałbym z sobą udając się na Wyspę Bezludną. Ta książka to „*Colas Breugnon*”. Wypełniona jest po brzegi radościami życia, przeciw którym są bezsens i okrucieństwa wojny. Napisana przed pierwszą wojną światową, tuż po jej zakończeniu wydana we Francji, dwa lata później w Polsce, przestrzelona w drugiej, oby nie doczekała trzeciej...

Owe dwie książki: pogryziona i przestrzelona, i kilka jeszcze nadpalonych, wyjętych z płonącego stosu, na który skazała je służba bezpieczeństwa, są na trwałe napiętnowane. Mają więc swoje szczególne miejsce w mojej bibliotece, niosą swoje przesłanie, osobliwą inwokację do czytelnika. Cenię je co najmniej w tym samym stopniu, co książki opatrzone pisemnymi dedykacjami ich autorów, bądź przyjaciół, rodziny, szkoły. Wszak książki opatruje się dedykacją, zarówno w dowód uznania lub wdzięczności, jak i z chęci przypodobania się odbiorcy, niekiedy dla wzbudzenia lub utrwalenia przyjaźni lub miłości, a więc zawsze z jakąś intencją... Dawniej obdarowujący się książkami wpisywali na pierwszych stronach czułe, wzniosłe lub żartobliwe słowa. Wszak nikomu nie przychodziło do głowy, że można przyjętą w upominku książkę odnieść na powrót do księgarni...

Książki, biblioteka, to część mojego wszechświata, część prawie tak ważna jak las, rzeka, wyspa, rodzina, przyjaciele. Książki należą do moich bliskich. A pomimo to, chętnie się nimi dzielę, pożyczam, narażając się niekiedy na ich bezpowrotną utratę.

#### 4. Poszukiwanie powiernika

Kto dziś czyta książkę na głos, we dwoje, w rodzinie... Pamiętam jeszcze czasy, kiedy to lektura świeżo przeczytanej książki rozpałała wyobraźnię, wszczyniała spory, gorącą wymianę poglądów, była zarzewiem młodzieńczej dyskusji, dzieliła klasę szkolną na dwa zwalczające się przez miesiąc obozy. Rozmówienie w książkach zrodziło niejedną przyjaźń i miłość. Ufam, że jeszcze odzyskamy powierników w lekturze! Jeśli to jeszcze możliwe, gdy najbardziej wypróbowane tytuły ukazują się w nakładzie 2 tysiące egzemplarzy, choć w nich zawarta jest praca dziesiątków ofiarnych pracowników książki, poczynając od autora, przez redaktora i towarzyszy sztuki drukarskiej... do czytelnika.

Do niedawna najlepszym sprawdzianem zainteresowania dla danej książki lub numeru czasopisma były ich egzemplarze nie obcięte po zszyciu i oprawie przez introligatora, czyli tzw. legi. Nie znalazł się czytelnik, czas zatrzymał się w legach... Co innego powie nam jakość oprawy, która może być dziełem sztuki, udanym produktem fabrycznym, ale i przykładem niechlujstwa. Zdaniem profesora Józefa Mądalskiego: niechlujny introligator, niedbale oprawiający książki, to *oprawca*. Rzadki to na szczęście przypadek!

#### 5. Odkrywanie pożytków z wielokropka

Kto może być najbardziej okrutny wobec książek: niecierpliwy autor, niesumienny redaktor, zapracowany drukarz, niedbały introligator, niefrasobliwy bibliotekarz, beztroski czytelnik...

Czy sprawca pospolitych błędów w książce: autor, redaktor, zecer, korektor, bądź niechlujny wydawca, nie powinni być zobowiązani do wykupienia całego nakładu i ponownego wydania książki na swój koszt? A jak postąpić z autorem – kłamcą, autorem – wiarołomcą, autorem gloryfikującym głupotę, gwałt i zbrodnię? Czy w takich przypadkach wystarczy dodanie do książki erraty? A może zadowoli nas oświadczenie, podobne do tego, które w corocznych rozkładach jazdy składa kolej, pisząc, że nie odpowiada za błędy współpracowników, lub oświadczenie wydawcy, że obojętne mu są poglądy autora i oczekiwania czytelnika...

Zapytany o tę kwestię jedyny, poza mną w bibliotece czytelnik (a może to było moje odbicie w szybie odległego okna?), zapewniał mnie, że najbezpieczniejsze w książkach są zdania orzekające, zakończone wielokropkiem, złożonym z możliwie najmniejszych kropek... To właśnie takie wielokropki widzimy na

tablicach cmentarnych... Są pozostałością po gorących zapewnieniach, które zniweczyły: czas, woda, wytrwałość sinic i porostów... Zwykły czytelnik nie dostrzeże wielokropka na stronicach książki lub go zlekceważy, gdy ten będzie się zbyt natrętnie powtarzał... Cenzor zaś utożsami go ze śladami, które pozostawiają po sobie muchy... Autor na zawsze zachowuje alibi: obwieszcza ludziom prawdę, ale nie ukrywa jej wieloznaczności...

Wracając do przeglądu doświadczeń bibliofila z zakresu zoologii systematycznej: od motyli przez drapieżniki, gryzonie do naczelnych, zapytuję:

*Jak się mają: głód mola, dziwne apetyty gryzoni i psa, do naszego głodu wiedzy, potrzeby wzruszeń? Czy lepsza jest bezkrytyczna pewność, czy najeżona pytaniami wątpliwość? Czy do tego sprowadza się pojęcie roztropności? Do diabła z roztropnością, gdy tyle jeszcze jest przed nami!*

Gdy coraz częściej zdarza mi się w towarzystwie popaść w milczenie, już po chwili jestem niepokojony słowami: *Dlaczego milczysz?* Więc odpowiadam: *To ostatnia pora, aby słuchając innych, jeszcze się czegoś nauczyć...*

Czytam coraz więcej, nauczyłem się niewiele, rozumiem coraz mniej... Na szczęście, mam kolegów, którym się to wszystko ułożyło na opak...

**Janusz Bogdan Faliński (Białowieża)**